

# Norwid w Narodowym

Teatr Narodowy w Warszawie, pod nową dyrekcją artystyczną Krystyny Skuszczyńskiej i Jerzego Krasowskiego, wyszedł ze swoją pierwszą premierą. Na inaugurację kolejnego rozdziału w dziejach tej sceny, bo taki rozdział właśnie się otwiera, wybrano — prawie wcale nie znany na polskich scenach — dramat C. K. Norwida „Zweien”.

Historycy teatru podpowiadają, iż dzieło Norwida miało tylko dwa wejścia na scenę; po raz pierwszy przed blisko 60 laty w wykonaniu słuchaczy Oddziału Dramatycznego w reżyserii Wacława Radulskiego i po raz drugi dopiero w roku 1979, w Szczecinie, gdzie Henryk Baranowski, w tamtejszym Teatrze Polskim, dał fragmenty „Zwolona”. Tak więc Krystyna Skuszanka, jako pierwsza podjęła się odpowiedzialnego trudu wystawienia sztuki Norwida w pełnym brzmieniu.

Myślę, że ten wybór i jego ton, trzeba łączyć nie tylko z programowym pojmowaniem pierwszej sceny w Polsce, nie tylko z podpowiedzianym przez nową dyrekcję kierunkiem wędrowania repertuarowego. Jest to także próba pewnego porządkowania wartości na nerwowym, a często nawet histerycznym rynku teatralnym. Na tym jarmarku namiętności i próżności, który gubił raz po raz swoje obowiązki i cele. Ta próba jest tym bardziej warta podkreślenia, iż Skuszanka i Krasowski wybrali jak by współczynnik utrudnienia.

„Zwolona” bowiem nie może stać się szlagierem podbijającym z miejsca uczucia masowej publiczności; nie mógł też zapowiadać szturm na kasy Narodowego. A przecież można było znaleźć rzecz i spasoowaną z firmą tego teatru, i z nieporównywalnie gwałtowniejszym odbiorem. Powietrzem i racją bytu teatru jest publiczność, przecież wartość i sens aktywnego współistnienia nie może zakładać się tylko na ustępstwach ze strony teatru. Na ustępstwach, czyli także schlebieniu. Czasami, a może nawet i coraz częściej, warto i trzeba, jeśli chce się widzów traktować partnersko, odmówić im łatwego porozumienia.

To jest pierwsza sprawa. Jest i druga. Owo pojęcie „teatru masowego”. Otóż trzeba, nie pierwszy zresztą raz, powiedzieć, że nie może być właściwie teatru dla wszystkich. Ze oprócz sztuk i przedstawień popularnych, obok spektakli otwartych na masową publiczność; są i być muszą, propozycje mniej popularne, zmuszające do myślowej współpracy z autorem.

I tak ma się sytuacja z Norwidem, który nigdy nie osiągnął tego co inni romantycy. I tak ma się sytuacja ze „Zwoloną”, sztuką arcytrudną, a nawet wedle wielu opinii krytycznych, nie przejrzystą w swym przekazie. Sam autor najpewniej miał świadomość owych mroków utworu, opatrzył go bowiem,

już po napisaniu, prologiem, bez którego trudniej byłoby wejść w logikę zdarzeń.

Zdarzeń? Właściwie nie ma ich w tradycyjnym pojmowaniu scenicznym. W sztuce o luźno rozłożonych jedenastu obrazach niewiele się dzieje wedle logiki rozwoju akcji. Tu liczy się w dialogach i monologach refleksja historyczna, komentarz do sytuacji, do zachowań i postaw bohaterów. Akcji w tej sztuce nie szukajcie, choć rysuje się ona przecież dość wyraźnie w przebiegu dwóch rewolucji i wydarzeń na dworze królewskim. Ta akcja jest tylko pretekstem, tylko pojazdem, który ma wynieść na wierzch myśli i zachowania ludzkie.

Cóż to za myśli, coż to za zachowania? No, jakżeby inaczej, coż innego mogło szarpać serca i trzewia romantyków, a więc i Norwida, jeśli nie Polaka! Jeśli nie ruchy insurekcyjne, jeśli nie antynomie wolności i niewoli, despotyzmu władcy i reakcji ludu, okrucieństwa rewolucji i jej nieuchronności. Bo Norwid, ten poeta ludzkiej rzeczy, był faktem poetą historii a dostrzegał nie tylko poruszenia rewolucyjne, lecz i ich nieodwracalność.

Światem bohaterów „Zwolona” — pisze w „Rzeczy o młodości Norwida” Zofia Trojanowicz — jest despotyzm, zemsta i prymitywizm duchowy. Przestrzeganie ciągu przyczyn i skutków, którego daremnie szukalibyśmy w płaszczyźnie zdarzeń, tutaj działa zupełnie wyraźnie. Przemoc rodzi pragnienie odwetu, zapamiętanie w zemście rodzi despotyzm. Obie siły niszczą ludzi moralnie, zmuszają ich do działania wynikającego nie z wolnej woli, ale z poddania się okolicznościom zewnętrznym.

Takie by można odnaleźć trzy siły wynikające ze sztuki, a przecież są tam wyraźne pogłosy ówczesnej sytuacji w emigracji polskiej po Wiośnie Ludów, pokoleniowe rozterki i antagonizmy, reminiscencje z historii kraju, choć cała, że tak powiem, rekwizytornia nie określa jednoznacznie geografii wydarzeń.

Zobaczcie zresztą to przedstawienie, któremu Krystyna Skuszanka dała ton poważnego dyskursu i artystycznej szlachetności.

**BYSZARD KOSIŃSKI**

Teatr Narodowy, C. K. Norwid: „ZWOLONA”. Reżyseria: Krystyna Skuszanka, scenografia: Krzysztof Ponkiewicz, muzyka: Adam Wajeleński, Premiera: kwiecień 1983.